Nr 254 Kraków, Czwartek dnia 8 Listopada 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Co będzie?

Dla nas, Polaków, w obecnej chwili czyż może być co ważniejszem nad to, co w Rosji się dokonywa, z którą, niestety, ośm miljonów braci naszych jest politycznie związanych? Oczy nasze w tamtą stronę skierowane, słuch wytężony, a serca biją w takt tego, jakie wiadomości z za kordonu nas dochodzą. Chociaż faktów niezbitych, zapowiadających lepszą przyszłość, dotąd nie mamy, mimo to nie bez pewnego zadowolenia dzielimy się z naszymi czytelnikami następującym listem, który z Petersburga otrzymaliśmy pocztą dzisiejszą, a w którym jest przynajmniej zaznaczoną nadzieja, że może lepiej będzie.

Oto, co nam piszą:

„Gdyby wierzyć dziennikom rosyjskim, to śmierć cara Aleksandra III zrobiła straszne wrażenie. Naród zalewał się łzami, klękał przed obrazami świętych i bił głębokie pokłony. Wszędzie żal, smutek i ogólne przygnębienie. W prastarej stolicy carstwa, w Moskwie, zbudowanej na siedmiu pagórkach i posiadającej tysiąc cerkwi, opłakiwano rzeczywiście cara, jako „pakrawitiela prawosławja“.

U nas, w Petersburgu, daleko chłodniej zapatrują się na rzeczy. Nie można powiedzieć, aby ogół nie wyczekiwał gorączkowo wiadomości z Liwadji, ale gdy śmierć cara stała się faktem dokonanym, przyjęto ją dość obojętnie. Na ulicach gromadziły się tłumy, czytano telegramy, darmo rozdawane przez policję, lecz nigdzie nie spostrzegłem owej głębokiej rozpaczy, o której tutejsza prasa tak się szeroko rozpisuje. W kołach inteligencji Aleksander III był niecierpiany. Ciemny naród uderzał przed nim czołem, ale to zawsze robi każdemu carowi, nie zważając, czy jest liberałem, lub zacofanym starorusem. Poparty był silnie przez Synod, urzędników i zacofańców, a przy pomocy policji i żandarmerji mógł rządzić Rosją wiek cały i nigdyby nie przyszło do prawdziwej rewolucji. Nihiliści i różne tajne stowarzyszenia okazały się niezdolne do wywołania jakiegokolwiek ruchu, bo mas uśpionych nikt nie jest w stanie poruszyć.

Gdy ogłoszono carem Mikołaja II, partja zacofańców natychmiast zamanifestowała swoje niezadowolenie. W jej kołach sądzono, że dzisiejszy cesarz zrzeknie się tronu i carem będzie ogłoszony jego niepełnoletni brat najmłodszy. Naturalnie na czele rządu stanęłaby wtedy rejencja, złożona z prawowiernego wielkiego księcia Włodzimierza i kilku jego satelitów. Pobiedonoscew, nazwany przez postępowych Rosjan „biednoscew“, miał także odegrać wybitną rolę. Tymczasem owi obrońcy prawosławia i ruszczenia spotkali się z grubym zawodem. Prawowity następca osiadł na stolicy carskiej, a jego manifest, jakkolwiek blady i niewyraźny, ale w każdym razie nie zapowiada przynajmniej ruszczenia i nawracania na prawosławie. Forma konwencjonalna, brak w nim samodzielności, ale i dziwić się nie można. Przy trumnie ojca czyż syn ma się natychmiast wyprzeć jego idei i polityki? Czyż ma światu obwieścić, że potępia jego przekonania? Nawet w polityce uczucia ludzkie i związki rodzinne odgrywają pewną wolę i nie wolno igrać z niemi.

Jakim będzie car Mikołaj II? — to także niewiadomo. Odebrał wychowanie staranne, idzie ślepo za radami matki, kobiety sercowej, ufa swoim dawnym nauczycielom, ludziom światłym i wykształconym, lecz to jeszcze nie dowodzi, żeby mógł zmienić cały system rządowy i oprzeć go na więcej humanitarnej podstawie. Gdyby nawet i go chciał, znalazłby tylu przeciwników, że sam musiałby się ugiąć. Na co wieki się składały, trudno przemazać jednem pociągnięciem pióra. Reformy mogą być zaprowadzone powolnie i stopniowo. Do tego także potrzeba pewnego przeciągu lat. Snuć obecnie jakiekolwiek wnioski jest po prostu zabawką dziecinną i wszystkie artykuły gazet berlińskich, wiedeńskich, londyńskich i paryskich, omawiające przyszłą politykę cara, jak mówią w Polsce, nawet torby sieczki nie są warte. Dopiero w czasie koronacji będzie można coś wiedzieć o jego przyszłem zachowaniu się. Wydaną zostanie proklamacja do narodu znacznie obszerniejsza od manifestu, w niej już carowie zwykle zarysowują swój program. Koronacja jednak odbędzie się dopiero za trzy miesiące, albo nawet później.

Zmarły car w ostatnich chwilach cierpiał strasznie. Robiono mu operację wycięcia nerki bez użycia chloroformu, z powodu zaatakowania serca. Nic to nie pomogło, ale przeciwnie zgon przyspieszyło. Leydena i innych doktorów wynagrodzono po cesarsku. Pierwszy otrzymał order św. Anny I klasy. Zacharynowi dano poufnie do zrozumienia, aby nie wracał do Moskwy i wyjechał za granicę. Głupi plebs moskiewski oskarża go otwarcie o otrucie cara i chciał nawet zburzyć dom jego.

O polityce Aleksandra III wypisano już beczki atramentu. Serwilistyczne dzienniki przyznają mu cnoty Cyncynata. Inne potępiają go zupełnie. Tymczasem w rzeczywistości był wielkim zerem. Wbił sobie w głowę misję prawosławną i tępienie innowierców, a jako uparty i ograniczony nie dał się przekonać, że czasy Nerona i Djoklecjana dawno minęły i nigdy już nie powrócą. Jedyną jego dodatnią cnotą było przywiązanie do rodziny. Stronił on od ludzi, nie cierpiał przyjęć, a najszczęśliwszym się czuł gdy opuszczał Petersburg i udawał się do Fredensborga, gdzie prowadził zupełnie prywatne życie. Stworzonym był na mieszczanina, nigdy na władcę stumiljonowego narodu.

Faktem wielce znamiennym, zasługującym na zanotowanie, jest to, że hr. Milutyn, dawniejszy minister wojny, za czasów Aleksandra II, i jeden z najgorliwszych jego współpracowników, na polu reform po latach 13 nieobecności, przybył wczoraj po raz pierwszy do Petersburga. Na dworcu powitanym był przez wszystkich swoich dawniejszych kolegów urzędowych. Przyjazd jego do Petersburga byłby mało znaczącą rzeczą, gdyby się nie łączył z tem, że Milutyn zjawia się w stolicy po 13-letniem dobrowolnem wygnaniu i to już na drugi dzień po śmierci cara. Jest on jednym z tych liberalnych ludzi, którego prawość charakteru, lojalność i przywiązanie do carskiego domu, były zupełnie zapoznane przez Aleksandra III. Po usunięciu się ze służby, żył z daleka od spraw politycznych. W ostatnich dniach życia cara, powołano go do Liwadji, gdzie odbył długą konferencję z Aleksandrem III. O czem rozmawiali? niewiadomo. ale to pewnem, że nie o przyszłości. W Petersburgu dawni przyjaciele i koledzy przyjęli go ostentacyjnie. Przyjazd jego naturalnie stoi w związku z rozmową, jaką miał w Liwadji z umierającym carem. Jest nawet prawdopodobnem, że za rządów Mikołaja II, odegra znowu rolę wybitną. Zdaje się bowiem, że nowy car nie pójdzie drogą swojego ojca, ale obierze inny kierunek polityczny.

Milutyn, jako główny twórca i kierownik uwłaszczenia włościan, postępował bezwzględnie tak w Rosji jak i w Królestwie Polskiem. Występował przeciwko szlachcie i otwarcie stanął po stronie ludu. Nie umiał pogodzić obydwóch kierunków i naraził się dominującej warstwie. W Królestwie Polskiem jeszcze gorzej postępował. Mścił się na szlachcie, biorącej czynny udział w powstaniu i starał się ją zniszczyć finansowo. Wtenczas był to ogólny prąd, jaki zawiał z Petersburga i Milutyn uległ mu wraz z innymi. Po latach trzydziestu namiętności już ucichły, a tak rozumny mąż stanu, jakim jest Milutyn, powinien dobrze wiedzieć, że uciskanie narodu polskiego i bezwzględna reakcja, jaka nastąpiła za czasów Aleksandra III, wydała wprost przeciwne owoce i groziła bankructwem całej rosyjskiej polityce wewnętrznej.

Nie przesądzam sprawy, ale prawdopodobnym jest nowy kurs polityki wewnętrznej w Rosji. Jak wyżej nadmieniłem, nie może to nastąpić w gwałtownem tempie, ale bardzo powolnie i Milutyn może tutaj oddać wielkie usługi nietylko Rosji, ale i całej ludzkości“.

Z Warszawy piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

„W piątek, w katedrze św. Jana przysięgali carowi na wierność urzędnicy różnych dykasteryj. Przysięgali po rosyjsku, i od czasu rozbioru Polski rozległ się w kościele katolickim po raz pierwszy język rosyjski!

We czwartek w nocy, niejaki Nacenow, zawiadujący sprawami obcych wyznań w Królestwie Polskiem, młodzieniaszek 27-letni, od którego zależy los każdego księdza, zjawił się w pałacu arcybiskupim i doręczył arcybiskupowi, ks. Popielowi, rotę przysięgi w języku rosyjskim. Arcybiskup tłómaczył się, że nie umie po rosyjsku. Brakło mu jednak odwagi cywilnej, i w katedrze odegrał następującą komedję: Ubrany w szaty pontyfikalne, stojąc obok kanonika ks. Borzewskiego. przemówił do zgromadzonych: „Zebraliśmy się tutaj, aby przysiągnąć na wierność nowemu monarsze Mikołajowi Aleksandrowiczowi. **Proszę przysięgać według nadesłanej mi roty**! „Krok to dyplomatyczny, ale w Warszawie zrobiło to wrażenie i głośno komentowano postępek ks. arcybiskupa. Jeden z rozpaczonych, wysłał telegram do księżnej Alicji Hesskiej, aby ta zwróciła uwagę narzeczonego, iż mu przysięgają wierność, nie w tym języku, w którym odmawiają Ojcze nasz i Zdrowaś Marja.

Inspektor szkół prywatnych Sawinkow, wydał rozporządzenie, aby panienki uczęszczające na pensje i przynoszące ze sobą bułeczki na drugie śniadanie — nie obwijały tychże w polskie dzienniki. Kurator Apuchtin rozporządził, że damami klasowemi mogą być tylko nauczycielki, które wykładają język rosyjski lub literaturę rosyjską.

Poseł Karol Lewakowski.

Jak się tego można było spodziewać, cała prasa polska, z wyjątkiem jednego i jedynego *Kurjera Lwowskiego*, wystąpiła przeciw fałszywemu Rejtanowi, który tromtadratycznym protestem społeczeństwu polskiemu ciężką krzywdę wyrządził. *Czas* słusznie twierdzi, że p. Lewakowski byłby więcej odwagi okazał, gdyby ze swoim protestem wybrał się był trochę dalej (n. p. do Warszawy lub do Wilna) a nie wygłaszał go we Wiedniu, gdzie mu nic nie groziło. *Gazeta Narodowa* mówi prawie to samo; nawet *Nowa Reforma* nie broni p. L., lecz go tylko stara się usprawiedliwić tem, że Koło polskie w smutnej tej sprawie nie dość taktownie postępowało. To samo mniej więcej utrzymuje *Dziennik Polski*. Najbardziej wszystkich to oburza, że p. Lewakowski odważył się przemawiać „w imieniu ca-

łego narodu polskiego". Nie wiemy jakiemi pobudkami kierowało się Koło polskie, że bez powzięcia uchwały formalnej postanowiło wziąć udział w manifestacji, ale choćby te pobudki były najpoważniejsze, poczuwamy się do obowiązku powtórzenia raz jeszcze tego, cośmy wczoraj powiedzieli: najlepiej było nie iść do Izby, a skoro miało się wejść, trzeba było umieć nałożyć wędzidło p. L. Nie da się więc zaprzeczyć, że w tem, co się stało, Koło także zawiniło.

Kurjer Lwowski, jak tego można się było spodziewać, z Benjaminka swego zrobił skończonego bohatera. Gdy jednak polityka tego organu kwalifikuje się tylko do działu humorystycznego, przeto w tem miejscu przejdziemy nad nią do porządku dziennego.

Wiedeń 7 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Protest posła, dra Lewakowskiego, znajduje w tutejszej prasie rozmaitą ocenę. *Deutsche Zeitung* bije mu w artykule wstępnym oklaski, chociaż wolałaby, żeby ten „okrzyk boleści uciskanego narodu" był mu się wyrwał bezpośrednio pod wrażeniem „niewłaściwego dla parlamentu objawu żałoby z powodu zgonu samodzierżczego cara", a nie po pewnem przygotowaniu się poprzedniem do demonstracji, co wnosi z szczegółu, iż dr Lewakowski przedtem rokował z kołową komisją parlamentarną. Prezydentowi Chlumetzky'emu czyni ten organ zarzut, iż postąpił sobie w tej sprawie nie jako prezydent konstytucyjnego ciała ustawodawczego, lecz jako dworzanin. Schöps w swoim *Tagblacie*, goniąc, jak zwyczajnie, za paradoksalną sensacją, zowie posła Lewakowskiego „Rejtanem w parlamencie". Inne dzienniki zmuszają się widocznie do rezerwy. Natomiast nieprzychylnie dla Koła polskiego wyraża się z powodu tej sprawy *Deutsches Volksblatt*, który tnie Kołu reprymendę w swój sposób za to, iż wyraziło drowi Lewakowskiemu ubolewanie tylko z powodu naruszenia przez nie go solidarności klubowej. Schönererowska *Ostdeutsche Rundschau* także czyni Kołu polskiemu zarzut, ale dla tego, iż podzielając, jak sądzi, jego stanowisko, nie miało ono odwagi stanąć otwarcie po stronie prawdy, lecz dało się powodować względom oportunistycznym.

Przy tej sposobności muszę podnieść z ubolewaniem, iż niektóre tutejsze dzienniki antysemickie, szczególnie barwy niemiecko-narodowej, zajmują ostatniemi czasy wogóle wobec Polaków nieprzychylne stanowisko. Dziwna to z ich strony taktyka. Wszak tym sposobem trudno, żeby mogli sobie jednać sojuszników w walce przeciwko żydowskiemu wyzyskowi. Owszem szkodzą oni tem wręcz antysemityzmowi i stają w sprzeczności z programem dra Luegera, który jest szczerym przyjacielem wszystkich narodów walczących o wolność. Można przecież być jeszcze tak stanowczym przeciwnikiem koalicji a nawet i Koła polskiego, ze względu na obecną jego politykę, ale z tego nie wynika, żeby także być przeciwnikiem wszystkiego, co polskie lub galicyjskie. Nad tem powinni się ci panowie w dobrze zrozumianym interesie stronnictwa antysemickiego, głębiej zastanowić.

Bułgarja i Rosja.

Od czasu gdy książę Aleksander Battenberg wysłał depeszę do cara Aleksandra III, że chętnie zrzecze się tronu, jeżeli władca Rosji życzy sobie tego i otrzymał szorstką odpowiedź, poczem w rzeczy samej ustąpił i wyjechał, wszelkie stosunki dyplomatyczne zostały zerwane między obydwoma krajami i nie nastąpiła żadna wymiana depesz.

Obecnie zmiana tronu w Rosji obudziła nadzieje Bułgarów, że zostaną przywrócone stosunki przyjacielskie między obydwoma państwami i nawet książę Ferdynand Bułgarski będzie uznany za prawowitego panującego. Czy te pobożne życzenia ziszczą się wkrótce? — o tem nie można przesadzać, ale w każdym razie sytuacja nieco się poprawiła. Na kondolencyjną depeszę księcia Ferdynanda, car Mikołaj II odpowiedział osobiście: *„Je Vous remercie sincerment"* (Dziękuję serdecznie). Telegram w tekscie francuskim zawiera tylko cztery wyrazy, ale są one nadzwyczaj ważne, gdyż z czasem mogą stać się podstawą porozumienia między Bułgarją i Rosją. Minister Giers również odpowiedział serdecznie na depeszę Stoiłowa, a słowa jego mają także znaczenie poważne.

Posiedzenie Sobranja w dniu 5 listopada było nadzwyczaj zajmującem. Loże i trybuny przepełnione publicznością. Na ławie rządowej obecni wszyscy ministrowie. Po odczytaniu odpowiedzi telegraficznych cara Mikołaja II i ministra Giersa, zabrał głos Michajłowski w sprawie adresu Izby na mowę tronową księcia. Następnie przemówił Stoiłow. Opuszczamy szczegóły odnoszące się do stanowiska Bułgarji wobec innych państw, ale musimy zwrócić uwagę na określenie Bułgarji co do jej stosunków z Rosją. Mowca rzekł:

„Żądania Bułgarów nigdy nie były wysłuchane przez urzędową Rosję. Jednakowoż obydwa narody miały wiele wspólnych interesów. W imieniu rządu mogę przyobiecać, że wszystko będziemy robili, aby zawiązać przyjaźń z Rosją, lecz jeżeli się nie uda, z pewnością stanie się to nie z naszej winy. Sądzę, że Rosja będzie miała względy dla Bułgarji, nieszukającej poparcia u innych mocarstw. Wszyscy Bułgarzy z pewnością są tego samego zdania, że utrzymanie przyjaźni z Rosją jest bardzo ważną sprawą dla naszego kraju, ale nie możemy iść z zawiązanemi oczami w tym kierunku i oddać się na ślepo".

Po Stoiłowie zabierało głos jeszcze 11 posłów. Wszyscy poruszali temat przyszłego stosunku Bułgarji do Rosji. Mowcy z partji Karawełowa oburzali się, że można podejrzywać zawsze uczciwe zamiary Rosji. W głosowaniu 134 posłów zgodziło się na politykę zagraniczną Bułgarji, a 25 głosowało przeciw.

O MADAGASKAR.

Wojna Francji z Madagaskarem jest już rzeczą postanowioną. Rząd Howasów oświadczył pełnomocnikowi francuskiemu, panu Le Myre de Vilers, że ustąpi tylko przed przemocą, skutkiem czego Francja jest zmuszoną wysłać ekspedycję wojskową w dalekie strony. Siła liczebna tej ekspedycji wynosi nie 15 tysięcy, jak to wczoraj utrzymywano, ale 20000 ludzi. Oprócz wojsk europejskich, zbierających się w Tulonie, przyłączone będą części garnizonów z Senegalu i Algerji. Rząd francuski nauczony doświadczeniem w Tonkinie, odrazu posyła potężny korpus, aby opór armji howajskiej i współdziałanie kupców i misjonarzy angielskich zgnieść odrazu. Ekspedycja taka wymaga znacznych kosztów i rząd wniesie w Izbie deputowanych żądanie kredytu nie 30 ale 50 miljonów. W Madagaskarze kampanja jest bardzo utrudnioną, z powodu braku dróg i zwierząt pociągowych. Wszystko będzie trzeba sprowadzać z Europy i Algerji.

Pierwszem zadaniem ekspedycji będzie zajęcie portów: Tamatave, Diego-Suarez, Nassi-Bé, St. Marie itd. W jednej chwili zostanie przerwaną komunikacja z Anglją i krajowcy nie będą mogli otrzymywać transportów broni i amunicji.

O wyniku wojny, nie ma nawet co mówić. Po krótszym lub dłuższym oporze krajowcy muszą uledz taktyce europejskiej i ugiąć karku pod jarzmo francuskie. Że Francuzi zabiorą Madagaskar i przydzielą do swoich prowincyj afrykańskich, to także nie ulega wątpliwości. Czy jednak skutkiem tego nie wynikną groźne nieporozumienia z Anglją? — to drugie pytanie. Sprawa jest jeszcze w dalekiem polu i nieraz będziemy mieli sposobność do niej powrócić.

Jak donosi biuro Reutera, francuski pełnomocnik wyjechał już ze stolicy Howasów i 2 listopada przybył do Tomatave. Poddani francuscy, opuszczają pospiesznie wyspę i chronią się na pokłady statków. Krzyżowiec „Hugon" krąży nad brzegami i zbiera uciekających. Poddani angielscy, zostają na wyspie, gdyż rząd Howasów, zapewnił im wszelkie bezpieczeństwo. Widać z teg najwyraźniej, że Anglicy w sprawie tej na dobre palce umoczyli.

Żałoba Włochów.

W Pirano w skutek znanej, głośnej sprawy sądowych tablic dwujęzycznych, rozpoczęła się onegdaj, jak pokrótce doniosły depesze, ogólna żałoba narodowa. Naraz zamknięto wszystkie lokale publiczne i sklepy, a nawet ustał tego dnia ruch w piekarniach i rzeźniach mięsa. Ulice do południa były puste, jakby miasto wymarło, a zaś w porcie wszystkie statki pospuszczały swoje flagi do połowy masztów. Okna zasłonięto czarnem płótnem. Około południa kobiety i dzieci pojawiły się na ulicach w strojach żałobnych; mężczyźni nie wychodzili z domów. W całem mieście nikt nie pracował, nawet urzędy świeciły pustką. Tylko plac Tartiniego, jakkolwiek bezludny, przebiegały konne patrole, tudzież fatalnej tablicy, przyczyny całej sprawy, strzegło wojsko. Jednakże nigdzie spokoju nie zakłócono, a flagi żałobne nad domami szemrały wśród zupełnej ciszy. Kiedy się o tem dowiedział komisarz rządowy, wyjechał natychmiast na miasto, a kiedy spostrzegł, że nawet w kilku oknach budynku sądowego (zdaje się, w mieszkaniu prywatnem w tymże budynku pomieszczonem), wiszą czarne zasłony, polecił bezzwłocznie ogłosić ludności swoje rozporządzenie, mocą którego każdy, kto wywiesi jakąkolwiek żałobną oznakę, będzie do odpowiedzialności pociągnięty, a nawet surowo karany. Nie upłynęła godzina, a na skutek rozporządzenia komisarza rządowego, zniknęły z okien i z dachów czarne flagi.

Tymczasem poważne zaburzenia wybuchły w Valle, opodal Rovigno. Ludność oburzona na żandarma, który w pewnej gospodzie zakazał śpiewać włoskie pieśni, gremjalnie ruszyła w stronę jego mieszkania i urządziła demonstracje przed domem. Następnie zerwano i zniszczono wszelkie napisy dwujęzyczne. Żandarmerja aresztowała jednego z ekscedentów, uwolniła go jednakże niebawem pod wpływem groźnej postawy tłumów. Z Rovigno wysłano tego dnia do Valle urzędnika sądowego, celem przeprowadzenia śledztwa.

Z KRAJU.

Lwów 6 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*N. T.*) Wczorajsze zajście w parlamencie należy do wypadków tak nadzwyczajnych a zarazem tak skomplikowanych, do wypadków, na które składa się tyle czynników zupełnie różnorodnej, lecz bardzo drażliwej natury, że musiało wstrząsnąć całem naszem społeczeństwem i choć przez chwilę stać się głównym przedmiotem jego uwagi. W podobnych wyjątkowych a niespodzianych wypadkach, najsilniej zwykł zdradzać się duch ogółu i górująca opinja publiczna. Oczywiście względnem jest zawsze, o ile ściśle i trafnie odczutym i uchwyconym został ten duch i ta opinja. Właśnie jednak dla tego, sądzę, tylko pożądanem być może zapisywanie tych zapatrywań i poglądów, jakie w większych kołach inteligencji przy podobnej sposobności na jaw wychodzą i wrażeń, jakie się poznać dają. Otóż chcę wam powtórzyć, co mi wśród bardzo licznego grona poważnych ludzi o uszy się obiło. Rozprawiano gorąco, namiętnie i wyłącznie na temat wieści telegraficznie z Wiednia nadesłanych o wystąpieniu posła Lewakowskiego. Rozprawiano, jak mówię, namiętnie lecz po ochłonięciu z pierwszych zapałów polemicznych, przyszło się do refleksji spokojnej a z nią i do pewnych zgodnych konkluzyj. Czy wystąpienie było polityczne? Bezwątpienia nie, chociażby ze względu tego jedynie, iż może fatalnie oddziałać na stosunki i tak okropne, w których muszą żyć nasi rodacy pod zaborem rosyjskim. Więc ze stanowiska trzeźwej i dalej patrzącej polityki, niezawodnie byłoby lepszem milczenie i inna, cichsza i solidarniejsza a zatem i poważniejsza manifestacja, która w ogóle, z drugiej strony, była ona niezaprzeczalnym obowiązkiem narodowej naszej reprezentacji kraju. I to jest wprost niepojęte, czemu takiej manifestacji zaniechano, choć ją przecie sama sytuacja zdawała się nasuwać, dyktować. Nieobecność posłów polskich podczas spełniania aktu bądź co bądź dla narodu wstrętnego i obrażającego, — byłoby tem minimum satysfakcji, jakiego domagać się mieliśmy prawo.

Zakopane 2 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Krytyka postępowania Wydziału krajowego i Namiestnictwa wobec autonomji gminy Zakopane, ogłoszona w nrze 248 i 249 *Głosu Narodu*, jest myliną, a podyktowała ją chyba nieznajomość miejscowych stosunków. Sprawozdawca widocznie pozbierał bajki od interesowanych i lenił się powiastki te stwierdzić w biurze gminy w centrum wsi, dla każdego otwartem, za to uczuł powołanie na trybuna uciśnionej autonomji w Zakopanem przed najwyższą magistraturą autonomiczną krajową! Irytuje jego konstytucyjne sumienie ojcowodza (nie kara), lecz piecza Wydziału krajowego wobec Zakopanego, które, jeśli dziś przybiera szatę cywilizycyjną i zaczyna być na serjo uzdrowiskiem klimatycznem, to tylko Wydziałowi krajowemu ma to do zawdzięczenia. Z gruntu błędnym jest jego sąd o powodach zawieszenia konstytucji w Zakopanem.

Wydział krajowy przeprowadziwszy ścisłą rewizję zarządu gminy w r. 1892 na wiosnę, uważał za stosowne usunąć ówczesnego wójta od zarządu i „odpowiednio ukarać“, a zbadawszy rzecz gruntownie, radę rozwiązać i zaproponować Namiestnictwu mianowanie komisarza rządowego. Przyczyny, które sprowadziły taki stan rzeczy, są wszystkim dobrze w gminie znane. Komisarzem rządowym został p. Br. Schworm, urzędnik Wydziału krajowego.

Zupełnie mylnie zestawia sprawozdawca fakta o ciężarach dla gminy z powodu mianowania rządowego komisarza Wydziału. Budżet gminy z lat ostatnich od r. 1893 do 1894 włącznie, wykazuje, że chociaż ów komisarz pobiera należne mu djety, mimo to dodatki do podatków nie zwiększyły się wcale. W końcu nie wiem już, czem trzeba się kierować, aby zamilczeć, że p. Br. Schworm, nietylko rządzi gminą dobrze, ku ogólnemu zadowoleniu, ale wybudował strażnicę, targowisko urządził i wybrukował, odrestaurował walącą się szkołę ludową, budowaną rok przed nowem objęciem urzędowania przez rozwiązany zarząd gminy, dobudował drugą połowę szkoły ludowej na klasy, rozszerzył i urządził cmentarz, na który poprzedni zarząd gminy zaciągnął nawet pożyczkę (tylko na co innego ją obrócił), odnowił i urządził według przepisów rzeźnię — najochydniej za drogie pieniądze postawioną przez jego poprzedników i t. d. Tak jest... i tam dalej.

Jak dotąd, wszyscy, którym nie zależy na tem, czy są w radzie gminy, lub nie, lub też, czy są wójtami, lub zwykłymi obywatelami gminy, widzą w zarządzeniu Wydziału krajowego dowód najwyższej łaski i opieki, jak niemniej chęci, aby miejscowość, która w ostatnim czasie gwałtownie się podnosi — odpowiednio urządzić i przygotować dla tysięcy osób szukających tu zdrowia i odpoczynku. Że czas prowizorycznego rządowego zarządu trwa długo, to przyczyna tkwi w nader ważnem zadaniu przygotowania zwykłej wioski górskiej, do regularnego jej dalszego rozwoju i przeistoczenia jej na miejscowość europejskiego uzdrowiska klimatycznego! Tego nie potrafił uczynić ani żaden Gąsienica, Stachoci, Chramiec, lub Hyc, to musiał wykonać prawnik fachowy i autonomiczny urzędnik Wydziału krajowego, jeden z najzdolniejszych jego funkcjonarjuszów!

Była trudna praca, zatem dużo czasu wymagała!

Jeszcze słówko o uwagach szanownego sprawozdawcy w nr. 248 i 249 *Głosu Narodu* odnoszących się do wyborów:

Wybory zostały rozpisane na 27 sierpnia; wybrano nową radę w czasie żniwa, bo nie chciano pewnie opóźniać wyborów, gdy już czynność komisarza była w gminie ukończoną! Zresztą liczny udział wyborców udowadnia, że czas był dogodnym i odpowiednim! Że w Zakopanem także rozbudzone jest zainteresowanie się ludu jego gminnemi sprawami, to stanowi tylko jego przymiot dodatni, a że nie wszyscy byli uszczęśliwieni nowymi radnymi i wpłynęły protesty, to chyba nic dziwnego a tem mniej zdrożnego. Lecz w tem nie było ani cienia prywaty! O ile wiadomo nam, miejscowym, to wszyscy biorący udział w wyborach dzielili się na dwie grupy. Jedna chciała mieć radnymi chłopów, druga ludzi inteligentnych. Lecz jedni i drudzy dalekimi są od prywaty!

(Umieszczając list powyższy, musimy dodać, że tak dwa pierwsze, jak i ten, pochodzą od ludzi poważnych, na szacunek zasługujących, a w zarządzie gminy Zakopane bezpośrednio nieinteresowanych. Hołdując zasadzie: *audiatur et altera pars*, przytoczyliśmy poglądy dwóch obozów przeciwnych, co tem śmielej powinniśmy byli uczynić, ile że tamtejszych stosunków gminnych sami nie znamy. Mamy nadzieję, że Szanowni nasi Korespondenci zrozumieją i należycie ocenią tę naszą bezstronność, bo tylko ze spokojnego starcia zdań może prawda wyniknąć. Przypisek Redakcji *Głosu Narodu*).

Zemsta szlachcica.

Moritz Engel był to sobie „znany medycynnik“ na cały powiat i okolicę.

Nie w Dordach, ani Łysobykach miał swój zakład felczerski i „salion do golenie i strzizienie“ ale w bardzo porządnem i dużem mieście.

Niski, chudy, z okazałym nosem i rudą brodą, wystawał zawsze we drzwiach od „swój salion“ i bacznie śledził ruch miasteczka.

— Jak ja robie ustawienie w nogi to sam pan doktór Koszyński lepi niepotrafi — mawiał z dumą o sobie — a jak wipuszcze chłopu krew (za drogie pieniądze) to leczi jak fontanne wystawowe albo wodneczągi. Raz urwałem zębu od pani dziedziczki z Kocieoczko, to buło takie dżywienie, że aż depesze pisali do pana Strasburgier w Krakowi, specjałyste, co bi un psijechał zobaczyć... Państwo wiedzą po co psijechał? On mnie chczał — obrazić, zwyczajnie jak każdy doktór — specjałyste, paskudny zazdrośnik i wielki gwałtownik. Aj waj! co to był za hałas! Jak sze na mnie z okiem postawił... Jak zrobił krzyk. Paszoł won ty łajdaku! To ja niechczałem z nim już wcale gadacz i z piechotką wróczyłem sobie do mój felcerski salion.

— Musiałeś szczęki naderwać, jak temu Bartkowi — wtrącali słuchacze.

— Może Bartek umarł od tego? Bogu dżękowacz mam u niego garnek masło — odpowiadał zazwyczaj i spluwał pogardliwie.

Do tego sławnego, na całą „okoliczność“, Engla, zajechał pan Wypłosz, dziedzic z Obikoków, kawaler, mający ochotę stanąć na ślubnym kobiercu obok uroczej Hani, wybranej swego serca.

Przyjechał, bo kapryśna Hania zawyrokowała, że bez brody, stokroć by jej był milszym. Na takie dictum nie było rady innej, niż poświęcić okazały zarost, na ołtarzu miłości. Wpadł więc jak bomba do razury i huknął potężnym basem:

— Żydzie, djable, zgól mi brodę!..

— Pan dzedżycz lubi ładny ziart — odezwał się niezdecydowany Moryc, patrząc z ukosa na wspaniałą brodę Wypłosza.

— Głupiś! gól kiedy ci mówię...

— Co robicz? gól to gól, ja to zrobię *fein* und *git*, przez ziadne fusierke, ale jak pan dzedżyc zrobi potem krzyk? To co bedże? Gwałt?

— Gól do stu jasnych pieronów póki mam ochotę! zagrzmiał groźnie szlachcic, czując, że go żal za serce chwyta.

— W ty chwyle — przerwał pospiesznie Engiel i wysunął jakiś stary fotel, bez nogi, na środek salionu, otrzepał go z kurzu, podstawił w miejsce brakującej nogi pudełko z bańkami, jeszcze raz strzepał i poprosił Wypłosza, by usiadł do operacji.

Okazały szlachcic rozsiadł się wygodnie w „ładnym meblu“, wyciągnął nogi przed siebie i z cierpliwością, godną lepszej sprawy, pozwolił Englowi harcować nożycami po swojej brodzie. Gorsza była sprawa z goleniem.

— Spiesz się — naglił żyda — bo siedzę jak na szpilkach.!

— *Bałd...* w ty chwyle — poprawił się — ja to muszę fein-elegancko zrobiecz. Że to som ciasem takie delykatne dżewice, co nie lubią ziadne kolenie — zaczął ubolewająco.

— Milcz durniu i rób swoje! — przerwał mu ostro szlachcic.

Wtem drzwi skrzypnęły i do „salionu“ wsunęła się jakaś średnich lat żydówka. Engel się obejrzał i nie chcący — rozpłatał brzytwą namydloną gębę szlachcica.

— Łotrze! hyclu! złodzieju! — ryknął okaleczony Wypłosz podskakując na fotelu i razem z „ładnym meblem“ runął jak długi na podłogę.

Moryc struchlał. Blady z przerażenia wypuścił brzytwę z ręki i jednym susem znalazł się za drzwiami, za nim, jak strzała, wyskoczył jego pomocnik. Zostali tylko Wypłosz i trzęsąca się ze strachu żydówka.

— Bodaj cie pierrrony! — odsapnął szlagon podnosząc się z ziemi zakrwawiony, ale i rozśmieszony ucieczką Engla.

— Oj Haniu, Haniu! coś ty mi narobiła! — westchnął zbolałym głosem, przeglądając się w lustrze. Co ten łotr za małpę ze mnie zrobił?... Haniu! ja ci tego nie daruję!...

— Jaśnie hrabio? co ja temu winna — doleciał go płaczliwy głos z za szafy.

— Co? gdzie? kto? — wypytywał się zdumiony szlachcic, rozglądając się po razurze.

— Na moje sumienie jestem całkiem obce osobe — usłyszał znowu.

— Wyłaź głupia z kąta i gadaj o co idzie?...

Żydówka ostrożnie wysunęła głowę z za szafy i drżącym głosem powtórzyła.

— Na moje sumienie całkiem obca.

— Cóż mnie to obchodzi? — żżymnął się Wypłosz.

— Jaśnie hrabia mówił: — Chaje, ja czi tego nie daruje!.. Ja jestem Chaja... Co jaśnie hrabia może potrzebowacz od bidne zidówkę?

— Idź-że sobie do stu pierrunów! — ryknął rozwścieczony, lecz nagle złagodniał pod wpływem jakiejś ukrytej myśli, która mu w głowie zaświtała i zapytał:

— Coś ty chciała od Engla?

— Dzieczy mi chore, chciałam je troche poratować, żeby ich znowu nie stracić...

— Tyś już straciła które? — badał przyjaźnie.

— Aj waj! — rozrzewniła się — co ja straciłam jedno, dwa dżecki.. ja straciłam cały ogół, całe pokolienie, razem i męża tyż.

— Tyś wdowa?

— Bogu dżękowacz — rozgadała się coraz więcej ośmielona żydówka — szedem kwartałów jak jestem znowu po weselu, ale mi mąż bardzo słabuje...

— Cóż mu jest? — badał Wypłosz lepiąc sobie na gębie plasterki.

— Czy ja mogę wiedżycz? Od ciasu, jak mi z nim Pan Bóg podarował dwa bliźnięte, to un całkiem zesłabł. Chodziułam do rózne doktory, dawałam medycyne, takie środkowe proszki, za pozwoleniem z dołu i z góry, z góry i z dołu, to mu sze troche lepi zrobiało, już buł całkiem nawet zdrów i świży, zwicajnie jak po wymietaniu i nie wim co sze stało, znowy chory jest, znowy mu takie bolienie wilazło na bok...

— Zeżarł co huncwot! — oburzył się szlachcic przejęty strapieniem żydówki.

— Co taki bidny żidek może zjeszcz? Raptem za pietnaszcze centów ugotowałam mu troche fasoli z gensze smalec i troche kapusty i za co un taki chory jest? Za co moje bliźnięte chore som? Czy za to, ze ja taka bidna jestem sirota? Czy za to, że ja mam ze wszystkiem zerwane nogi od handlowania po mieszcie? Czy za to, że ja mam te dwoje słabe bliźnięte?.. A co sze zrobi z te trzecie jak będzie chciało sobie tyż zobaczyć kawałek świat?! Aj waj mir! sama nie wim za co? — rozbeczała się nadobre żydówka.

Szlachcic splunął, wzruszył ramionami i mruknął:

— Zwarjowała szelma!... troje, w takiej biedzie. Mąż niedołęga czwarty... na jednej głowie! No masz reńskiego i nie becz! — dokończył.

— Jasznie hrabio!... — wykrzyknęła żydówka cisnąc się do rąk Wypłosza — niech jaśnie hrabie Pan Bóg winagrodzi... to nie reński! to zdrowie!... to całe tyszące!... Pan Bańkowski najlepiej mi za to poradzi.

— Co to za jeden?...

— Dwa dni jak otworzył sobie salion naprzeciwko, podobno bardzo znający, ale nimogłam darmo iść, nie znam go, nie szmiałam...

— A to pysznie! chodź, pójdziemy razem... Ten mi przecie pyska nie pokiereszuje.

— Piska?... szlachetne twarz jasznie hrabio, bardzo szlachetne!

I poszli.

Bańkowski bezinteresownie zajął się żydówką, a Wypłosza wygolił — furda fryzjer krakowski!

— To skończony złodziej!... — zadecydował Wypłosz, ściskając ręce Bańkowskiemu — dziękuję panu, a tego huncwota nauczę, jakem Wypłosz nauczę!...

* * *

— No Haniu — pomrukiwał gramoląc się na brykę — jeżeli i teraz będziesz grymasiła, to jak Pana Boga kocham!... — I nie dokończył groźby, bo mu obraz uroczej blondynki zajaśniał przed oczami.

* * *

W pół roku po wyżej zeszkicowanych wypadkach, Moritz Engel, został wezwany do Obiboków, gdzie obłożnie gajowy zachorował.

Rad, że „dżeczyc“ przywraca go do swojej łaski, pospieszył bez zwłoki. Minął jeden dzień, minął drugi, Engel przepadł, jak kamień w wodę. Aż trzeciego dnia rano, zjawił się w „salionie“ jakiś jegomość, fizjognomją mocno zdradzający Francuza i począł szybko pakować manatki. Śpiący za szafą żydek, przebudzony niezwykłem zachowaniem się obcego intruza, zrobił krzyk, lecz jakże się zdumiał, gdy „goszcz“ odezwał się przyciszonym, ale dobrze mu znajomym głosem:

— *Stil, halte pisk!...* To ja, Moryc Engel.

Tak, ten piękny Francuz, z wąsami na szpic i napoleońską bródką, był pan Moryc Engel „wielki medycynnik“ sam we własnej osobie, ogolony ręką Wypłosza!

Taką była zemsta szlachcica za pokiereszowaną brodę!

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

35 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję ci za te piękne słowa. Leonardzie, i biorę je tak, jak je wypowiedziałeś, chociaż sam przyznasz, że wszyscy zręczni uwodziciele od tego zaczynają, iż przyrzekają się żenić... Ja, przeciwnie, chcę wierzyć, że zamiary twoje są szlachetne, to jest, że poślubiłbyś moją siostrę. Racz mi atoli powiedzieć, czy zastanawiałeś się nad możliwością przeprowadzenia tego planu? Czy wiesz, z jakiemiby to było trudnościami połączone? A hrabina, ta dumna pani, która dotąd nawet spojrzeć na mnie nie raczyła, czy uznałaby kiedy moją siostrę za swoją synowę? Biedna Zosia stałaby ci wiecznie przed oczyma, jak wyrzut sumienia, z czasem zacząłbyś przeklinać godzinę, w której ją poślubiłeś, a chociaż pani hrabina i twoi krewni nie kazaliby jej może utopić, za to tyleby jej na każdym kroku stwarzali nieprzyjemności, że w końcu możeby się sama utopiła. Aby więc nie nastąpiło nic podobnego, trzeba zerwać uczucia, które dopiero kiełkować zaczynają i dla tego proszę cię raz jeszcze, daj mi słowo, że u nas bywać przestaniesz.

— Czy tego żądasz koniecznie?

— Koniecznie, mój przyjacielu! Zosia musi cię zapomnieć, jak wielkość, której nigdy nie mogła osiągnąć! Im prędzej wyjdzie za jakiego Maćka lub Bartka, tem lepiej będzie dla niej.

Hrabia potrząsł głową i gorzko się uśmiechnął.

— Mówicie, żeśmy dumni — rzekł — a kiedy my o naszem pochodzeniu zapominamy, wy nam je sami przypominacie! Syn senatorów chce poślubić córkę szlachcica zagrodowego, brat szlachcic na to nie pozwala... Kto tu więc dumniejszy, wy, czy my?

— E! dajmy temu pokój! — niecierpliwie pan Bereźnicki zawołał — przecie moja siostra jest za dobrą na hrabską kochankę!

— Gdybym nie wiedział, mój przyjacielu — odparł hrabia spokojnie — że mówisz pod wpływem irytacji, musiałbym się rozgniewać, teraz bowiem nie tylko mnie obraziłeś, lecz także swoją siostrę, dla której mam głęboki szacunek. Ufam jednak, że z czasem sam zdanie zmienisz i będziesz żałował słów dziś wymówionych.

— Co daj, Boże, amen! — szlachcic dokończył. — Wszakże zanim to nastąpi, spodziewam się, że uczynisz o co cię prosiłem.

— Uczynię.

— Dajesz słowo, że więcej u nas nie będziesz?

— Daję.

— Dziękuję ci z całego serca!

Pożegnali się dość chłodno i rozeszli w dwóch kierunkach.

Szlachcic wróciwszy do domu, był rozdrażniony, lecz zadowolony; przeciwnie hrabia ledwie doszedł do pałacu tak osłabł, że musiał się niezwłocznie do łóżka położyć.

XVII.

Nigdy jeszcze pan Hilary Bereźnicki tak nie pragnął ożenić się, jak właśnie teraz. I nie tylko dla swojej przyjemności żony potrzebował; on jej pragnął może jeszcze więcej, niż dla siebie, dla swojej siostry, o którą lękać się zaczynał. Odkąd hrabia w ich domu przestał bywać, biedna Zosia zapadała w smutek coraz głębszy, z którego nawet modlitwa nie mogła jej wyrwać. Domyślając się, kto był sprawcą jej niedoli, żałośnym wzrokiem wpatrywała się w brata, wszelako nigdy najmniejszej nie zrobiła mu wymówki. Przyrzekłszy cierpieć w cichości — cierpiała tem głębiej, tem boleśniej, że swemi uczuciami nie miała się z kim podzielić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

30

(Ciąg dalszy).

— „Kto to wyszedł? — spytała Molly. — Nie wiem — odpowiedziałem — może temu gentlemanowi sprzykrzyło się czekać na wodę. — Jeśli odszedł, to już wody nie trzeba — powiedziała bardzo słusznie. Pozostawiłem więc karafkę na miejscu i wróciłem do sieni. Byłem wówczas pewien, że nieznajomy odszedł, ale teraz za nic nie ręczę. Kto wie, czy nie pozostał jeszcze w salonie, w którym dnia tego była ciemność, bo pozamykałem już okienice w całym domu.

Zeznanie to wzruszyło mnie bardziej, niźli to chciałem okazać.

— Pan rozumie — ciągnął dalej Tomasz — że nie ośmieliłbym się nigdy rzucać podejrzenia na żadnego z gości panien Leavenworth, lecz wiemy wszyscy, że pana naszego zamordował ktoś, kto nie wychodził z domu tej nocy — a że nie popełniła zbrodni Henna.......

— Powiadasz, że miss Eleonora nie chciała przyjąć tego gentlemana, dlaczego? — przerwałem mu. — Czy nie kazała panu podać przyczyny tej odmowy?

— Nie, proszę pana. Kiedy przeczytała nazwisko wypisane na karcie, naprzód się zawahała, potem zarumieniła i kazała mi powiedzieć to, com już panu powtórzył. Zapomniałbym zupełnie o tem wszystkiem, gdyby ów Robbins nie przyszedł znowu dzisiaj i nie podał innego nazwiska. Przykro mi doprawdy, że muszę rzucać na niego podejrzenie, ale gdybym nawet o tym fakcie przemilczał, opowiedziałaby go panna Molly. To mnie uspokaja. Dobranoc panu.

XIX.

W mojem biurze.

Gdym przybył do biura nazajutrz, zameldowano mi, iż gentleman jakiś pragnie się ze mną widzieć i czeka na mnie od dłuższej już chwili. Byłem nieusposobiony do rozmowy z klientami, to też niechętnie bardzo szedłem do mego gabinetu. Otworzywszy drzwi, znalazłem się oko w oko z p. Clavering. Obecność jego tutaj tak mnie zdziwiła, że ukłoniłem mu się w milczeniu. On zbliżył się z miną prawdziwego gentlemana i podał mi kartę, na której wypisane było:

Henry-Ritchie Clavering.

Przeprosił, że przybywa bez poprzedniego zaprezentowania się, tłómaczył, iż jest cudzoziemcem i że sprowadza go do mnie sprawa wielkiej doniosłości i niecierpiąca zwłoki. Wspominano mu o mnie, jako o zdolnym adwokacie-gentlemanie: to go ośmieliło do przyjścia tutaj w sprawie przyjaciela, który znajduje się w bardzo trudnej pozycji i wybrnąć z niej sam nie może, gdyż, jako cudzoziemiec nie zna amerykańskiego prawodawstwa.

Opanowawszy zdziwienie i mimowolny wstręt do tego człowieka, prosiłem, aby mi sprawę przedstawił. Wyjął z kieszeni notatnik i zaglądając do niego od czasu do czasu, opowiedział mi następującą historyę:

Pewien Anglik, podróżujący po Ameryce, poznał w miejscowości kąpielowej młodą panienkę, pokochał ją szalenie i zapragnął ją poślubić a że ma dobre stanowisko, piękną fortunę, więc oświadczył się i został przyjęty. Lecz rodzina panny okazała się temu związkowi przeciwną; mój przyjaciel zmuszony był taić swe uczucia, choć panna z nim nie zerwała. Tak stały rzeczy, gdy nagle otrzymał list z Anglji, wzywający go do natychmiastowego powrotu. Obawiając się długiego rozłączenia z ukochaną, pisze do niej, proponując jej ślub potajemny. Panna się zgadza pod pewnemi warunkami: żąda naprzód, aby odjechał natychmiast po ślubie a powtóre, aby dopóty utrzymywał związek ten w tajemnicy, dopóki ona sama światu tego nie oznajmi. Nie odpowiadało to wprawdzie życzeniom mojego przyjaciela, lecz chciał posiąść ukochaną za jakąbądź cenę, więc się zgodził. Młodej parze udzielił błogosławieństwa pastor metodystów, wobec dwóch świadków: służącego pastora, i przyjaciółki panny młodej, którą ze sobą przywiozła. Ślub odbył się na probostwie, odległem o jakie dwadzieścia mil od miejscowości kąpielowej. Panna nie była pełnoletnią i zawierała związek wbrew woli rodziny. Otóż chciałbym się dowiedzieć, czy małżeństwo to jest legalne? Czy, gdyby owa dama zaprzeczała temu związkowi, przyjaciel mój może zmusić ją do uznania swych praw? Jednem słowem zapytnję pana, mr Raymond, czy mój przyjaciel jest, lub nie jest mężem owej damy?

Opowieść ta zainteresowała mnie mocno. Słuchając jej, zapomniałem zupełnie o mojej poprzedniej niechęci do p. Clavering, zapomniałem nawet, że widzę go już nie po raz pierwszy.

Gdy mnie objaśnił, że ślub odbył się w Stanie New-Jork, odparłem mu mniej więcej w te słowa:

— W Stanie tym — jak zresztą w całej Ameryce — małżeństwo jest kontraktem cywilnym, o którego prawomocności nie stanowi ani zezwolenie rodziny, ani błogosławieństwo duchownego; w niektórych nawet razach zbyteczni są świadkowie. Dawnemi czasy formalności sądowe przy pojmowaniu małżonki były mniej więcej te same, jak przy nabywaniu wszelkiej innej własności, a i dziś formalności te nie uległy znacznej zmianie. Do zawarcia związku małżeńskiego wystarcza, aby dwoje ludzi powiedziało sobie: „od tej chwili jesteśmy ze sobą połączeni“. Wzajemna ugoda jest jedynym warunkiem koniecznym. Można zawierać małżeństwa w ten sam sposób, jak się pożycza pieniądze lub kupuje konia.

— A więc według pańskiego zdania?

— Przyjaciel pański jest legalnym małżonkiem owej damy. Co zaś do wieku oblubienicy, to powiem panu, że dziewczyna czternastoletnia może już wstępować w związki małżeńskie bez zezwolenia rodziny.

— Cieszy mnie pańskie orzeczenie — zawołał Clavering — bo od legalności tego małżeństwa zależne jest szczęście naszego przyjaciela.

Był tak widocznie uradowany, że wzbudziło to moją ciekawość.

— Wyraziłem panu moje zdanie co do legalności tego związku; lecz nie znaczy to jeszcze, aby jej można było dowieść, w razie gdyby legalności tej zaprzeczano.

Drgnął i spojrzał na mnie badawczo.

— Pozwól pan, że mu zadam kilka pytań. Czy dama brała ślub pod swojem nazwiskiem?

— Tak.

— Gentleman?

— Również.

— Czy dama otrzymała metrykę ślubną?

— Tak.

— Podpisaną przez pastora i obu świadków?

Skinął głową potwierdzająco.

— Czy zachowała to świadectwo?

— Sądzę, że tak, lecz twierdzić tego stanowczo nie mogę.

— Świadkami byli......

— Służący pastora....

— Czy możnaby go odszukać?

— Nie.

— Zmarły czy też zaginiony?

— Pastor nie żyje, służący zaginął.

— Pastor umarł?

— Przed trzema miesiącami.

— A kiedyż zostało zawarte małżeństwo?

— W lipcu. roku zeszłego.

— Gdzież jest drugi świadek: przyjaciółka panny młodej?

— Dałoby się ją odszukać, lecz na świadectwo jej liczyć nie można.

— A czy przyjaciel pański nie posiada żadnych dowodów zawartego ślubu?

P. Clavering wstrząsnął głową.

— Nie mógłby nawet dowieść, że podówczas znajdował się w mieście, w ktorem ślub się odbył — rzekł.

— Akt ślubny musiał jednak być spisany przez urzędnika stanu cywilnego?

— Nie był.

— Jakimże to sposobem?

— Nie potrafiłbym panu tego wyjaśnić. Mój przyjaciel czynił poszukiwania, ale nie mógł tego aktu odnaleść.

— Nie dziwię się teraz zaniepokojeniu pańskiego przyjaciela — rzekłem, patrząc prosto w oczy — zwłaszcza. jeśli dama nie chce przyznać, iż ślub z nim wzięła. Gdyby życzył sobie wytoczyć akcyę sądową, mógłby jedynie liczyć na swoją przysięgę, lecz jeśli dama zada kłam jego świadectwu przysięgą wręcz przeciwną, to z pewnością sędziowie przysięgli uwierzą raczej zeznaniu kobiety, jak to zwykle czynią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 8 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś czterech Koronatów męczenników; jutro Teodora żołnierza i Ursyna.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić łososia, pstrąga i węgorza.

Ochraniać należy: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, leszcze, klonki, brzanki, brzonę i cyrty.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, samce i samice, sarny, głuszce (kury), i cietrzewie (kury).

Ochraniać należy: kozły, zające, głuszce, cietrzewie jarząbki, kuropatwy, dzikie kaczki, dubelta i krzyka oraz przepiórkę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 43, zachód przypada na godz. 4 min. 4: długość dnia 9 godzin 21 minut.

Ciepła stopni rano 4 C.

Rocznice historyczne. Dnia 8 listopada 1471 roku, przybywa do Krakowa na dwór Kazimierza Jagiellończyka poseł papieża Sykstusa IV.

Cesarz Zygmunt, znany w historji ze swojej przewrotności, raz udawał najwierniejszego przyjaciela króla Władysława Jagiełły, to znowu potajemnie knuł intrygi i przeciw królowi i przeciw Polsce. W ciągłych kłopotach pieniężnych nie wahał się pożyczać u króla Jagiełły pieniędzy, mimo, że go ciągle zdradzał.

Dnia 8 listopada 1412 roku zastawił Jagielle ziemię Spiską za czterdzieści tysięcy kóp groszy praskich, których nigdy nie oddał. Mimo tego ziemia spiska odebraną została Polsce w 1772 i przyłączono ją do Węgier. Gdyby dziś istniało państwo polskie miałoby najsłuszniejszy powód do upomnienia się u Węgrów albo o zwrot owej sumy, wraz z procentami, albo o oddanie ziemi Spiskiej.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

P. Eliza Orzeszkowa, polska powieściopisarka, poślubiła w tych dniach w Grodnie p. Stanisława Nahorskiego.

* **Pogrzeb ś. p. Henryka Dyrdonia**, artysty malarza, odbył się wczoraj o godzinie 3-ej po południu. Wśród ponurego dzwięku dzwonów, wyniesiono z krypty kościoła księży Pijarów skromną trumnę ze zwłokami zaledwie 34-letniego mężczyzny, który w twardej walce życia artystycznego, pomimo wielkich zdolności i szerokiego polotu ducha, poległ jak żołnierz na stanowisku, oddając się jeszcze w ostatnich chwilach swego krótkiego żywota Sztuce. Ś. p. Henryk Dyrdoń, uczeń tutejszej szkoły Sztuk pięknych, przejąwszy się zasadami mistrza Matejki, celował w rysunku i kolorycie, a nie rzucając się na wielkich rozmiarów dzieła, wykonał cały szereg prac wykończonych pod każdym względem artystycznie. Rysunki jego zdobiły bardzo często szpalty *Tygodnika Ilustrowanego*, *Wędrowca* i *Świata*, a zaś krajobrazy i portrety ściany sali Sztuk pięknych w Sukiennicach. Ostatnia jego praca, znakomity portret ks. Czetwertyńskiego, dopomogła mu do wyjazdu na pewien czas do Włoch; niestety! i błękitne niebo Italji nie mogło uratować nam artysty, który borykając się nieustannie o chleb codzienny prócz trosk i udręczeń, nic więcej na tym padole płaczu nie zaznał. Pogrzeb ś. p. Dyrdonia był tak cichym, jak cichym był jego żywot. Prosta trumna, dwa skromne wieńce, jeden od rodziny, drugi od kolegów, wreszcie garstka artystów, literatów i przyjaciół za trumną, oto cała nagroda człowieka, który się poświęcił Sztuce i żył tylko dla Sztuki! — Niech mu ziemia lekką będzie!

Losy na oryginalne rysunki Matejki są w tutejszych handlach po cenie 1 złr. do nabycia. Dochód przeznaczony stosownie do woli ofiarodawcy śp. mistrza Matejki, na pokrycie kosztów żywienia biednej szkolnej dziatwy krakowskiej. Nie wątpimy, że ci wszyscy, którzy od 3 lat tak serdecznie popierają cele komitetu dla „głodnych dzieci“, poprą szlachetną myśl śp. Mistrza i przyczynią się do powiększenia funduszów komitetu, dla którego pora ciężkiej pracy tak szybko się zbliża.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dokładny wykaz frekwencji uczniów naszej Wszechnicy w pierwszych dniach b. m. podaje ogólną liczbę słuchaczy na pierwsze półrocze szkolne 1894/5, 1248, zwyczajnych 1173, nadzwyczajnych 75; Z tego przypada na wydział teologiczny, 65 zwycz. i 5 nadzw., wydział prawa 575 zwycz. i 11 nadzw. wydział medyczny 385 zwycz. i 28 nadzw., wydział filozofji 115 zwycz. i 15 nadzw. Rolnictwo 24 zwycz. i 16 nadzw., wreszcie na farmację zapisało się 9 słuchaczów.

Z „Lutni“. Walne zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“, odbędzie się we wtorek, dnia 20 listopada o godz. 8 wieczorem w lokalu Towarzystwa, przy ulicy Szpitalnej l. 9.

Przywilej. Ministerstwo handlu udzieliło Kazimierzowi Adjukiewiczowi w Krakowie, wyłącznego przywileju na ulepszenia przy sieczkarniach, według opisu tajnego, złożonego w ministerstwie handlu.

Z sądu. Dwie zbrodnie zabójstwa były przedmiotem rozpraw trybunału przysięgłych w pierwszych dniach bieżącej kadencji. Obie te sprawy zakończyły się zasądzeniem winnych. Z tych pierwsza długiem, bo 7-letniem więzieniem, wymierzonem Franciszkowi Miętce, 31 lat liczącemu murarzowi z Podgórza, który w nocy z dnia 5 na 6 sierpnia b. r. w sprzeczce i kłótni z teściem swoim, Józefem Nowakiem, dużym nożem zadał mu śmiertelne pchnięcie w brzuch, wskutek czego Nowak w kilka minut życie zakończył. — Przedmiotem drugiej rozprawy, która toczyła się we wtorek, od rana do północy, była zbrodnia Karoliny Szewczykowej, 37 lat liczącej gospodyni gruntowej w Damienicach. Szewczykowa przez 20 lat żyła z mężem swoim, Michałem, przykładnie. Dnia 19 sierpnia br. udała się w południe do sąsiadów, gdzie przy kieliszku zabawiała się w towarzystwie mężczyzn do późna. Kiedy o północy jeszcze do domu nie wróciła, rozgniewany mąż poszedł za nią i spotkał ją, wychodzącą z karczmy, w towarzystwie parobków. Wśród kłótni udali się do domu, gdzie mąż nie przebierając w wyrażeniach, dalej czynił jej wyrzuty; rozsierdzona tem Szewczykowa wstała z łóżka i uderzyła męża w twarz, ten zaś począł ją bić laską. Mocniejsza kobieta wypchnęła mężczyznę na pole i zamknęła drzwi i okno. Po chwili wyszła i znowu uderzyła go kilka razy kijem, wreszcie, złością uniesiona, poczęła go bić noszami od wody po głowie, tak długo, aż mąż na ziemię runął. Na krzyk przyskoczył Franciszek Dziurdzia i rozjuszoną chwyciwszy wpół i nosze z rąk wyrwawszy, wyniósł ją dalej. Nieprzytomnego Michała zaniesiono do stodoły. Odzyskawszy na chwilę przytomność, żądał księdza, na co żona, zawoławszy: „Ja ci dam księdza!“ — porwała skrzynkę z sieczkarni i chciała nią jeszcze bić męża, w czem jej jednak przeszkodzono: następnie rzuciła się przed boiskiem na ziemię i krzyczała: „Że ja też siekiery nie wzięła, byłabym odrazu ucięła mu głowę“. Szewczyk zmarł 21, a lekarze sądowi orzekli, że śmierć nastąpiła z popodu pęknięcia kości czaszkowych i krwiotoku mózgowego, wskutek silnego uderzenia w głowę przedmiotem tępym. Obwiniona przyznała się, tłómacząc się, że działała pod wpływem uniesienia, do którego ją pobudzały brutalne a niezasłużone wyrazy nieboszczyka. Sędziowie długi czas zastanawiali się nad postawionemi pytaniami, i aż czterokrotnie zasięgali informacji ze strony Trybunału. W końcu 8 głosami zatwierdzono pytanie z §§. 335 w kierunku koniecznej obrony. Na wniosek zatem zastępcy prokuratora dra Stawarskiego, Trybunał pod przewodnictwem radcy Giebułtowskiego, wymierzył obwinionej 1 rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni. Obronę prowadził adwokat dr Emil Schwarz.

Wybór. Posłem na Sejm krajowy z Tarnobrzegu wybrany hr. Zdzisław Tarnowski.

Chrześcijanie baczność! W Banku pobożnym Arcybractwa miłosierdzia, odbywa się licytacja na rzeczy niewykupione. W piątek i w sobotę pójdą na sprzedaż przedmioty srebrne i złote.

* **Namiestnictwo** zezwoliło tutejszemu kupcowi i radcy miejskiemu, p. Stanisławowi Szarskiemu, zmienić dotychczasową firmę handlową „Stanisław Feintuch“ na „Szarski i Syn“.

Zarząd chóru „Sokoła“ uprasza uprzejmie wszystkich członków do wzięcia udziału w próbach, które począwszy od d. 8 b. m. odbywają się każdego tygodnia we wtorki, czwartki i soboty od godz. $7^1/_2$ wieczorem w mieszkaniu dyr. Deca ul. Św. Anny Nr. 11, I p.

* **Posiedzenie** Towarzystwa technicznego, zwołane zostało na piątek dnia 9 b. m. Na porządku dziennym: Wykład Tadeusza Stryjeńskiego „O urządzeniu fabryki wyrobów drzewnych i o przemyśle drzewnym w ogóle“.

Z Towarzystwa ogrodniczego. W czwartek, d. 8 b. m., odbędzie się, w sali wykładowej, w gmachu chemicznym (przy nowym Uniwersytecie) zebranie miesięczne krak. Tow. ogrodniczego. Na porządku dziennym odczyt prof. Bieniasza: „O hodowli roślin pokojowych“.

W Kasynie powszechnem odbędzie się w sobotę d. 10 b. m. odczyt p. M. Siebera, urozmaicony koncertem.

Omyłka. W wykazie składek na Weteranów z r. 1831, zaszła mała omyłka. Rada powiatowa bocheńska złożyła nie 40, ale 50 złr. w. a.

* **Ulica Florjańska** ze względu na nieustanną komunikację, zostanie otwartą jutro na nowo dla ruchu kołowego.

Głos biedaków. Otrzymaliśmy pismo następujące: „Pod Twoją opiekę, JWPanie Prezydencie, uciekają się biedni nieszczęśliwi i przez wszystkich zapomniani djurniści sądu powiatowego w Podgórzu. Nie mając żadnych środków do życia, zmuszeni jesteśmy pracować jako pisarze, a tym sposobem uczciwie na kawałek chleba. Pominąwszy już wszystko, że tak ciężko i za marny grosz pracujemy, ale znajdują się jeszcze tacy, którzy konkurując, pragną nas i tego, tak lichego kawałka chleba pozbawić. Są to przeważnie tacy, którzy pobierają miesięcznej emerytalnej pensji 60 do 65 złr., jak: konduktorzy, adjunkci podatkowi pensjonowani, którzy tutaj pracują za bardzo niskie wynagrodzenie, czem ujmę przynoszą takim, którzy nic nie mają. Wiele już przykładów swej szlachetności okazałeś JWPanie Prezydencie, racz wysłuchać i tej prośby, za którą kiedyś nagroda od Boga cię spotka“. *Djurniści z Podgórza.*

Przed komisją egzaminacyjną z rachunkowości ogólnej w namiestnictwie, złożyli egzamin pp. Antoni Sało z Bitkowa i Jakób Wodosławsk ze Lwowa.

W Zbarażu, przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła na Sejm krajowy z kurji gmin wiejskich, w miejsce ś. p. księdza Siczyńskiego, głosowało 136. P. Fedorowicz Tadeusz otrzymał 73, ks. Aleksander Zajączkowski 63 głosów. Wybrany przeto posłem p. Tadeusz Fedorowicz.

W Starem Mieście wybrano onegdaj, podczas wyborów uzupełniających w miejsce zmarłego Ludwika hr. Wodzickiego, posłem do Sejmu p. Kazimierza Bielańskiego. Pan Agopsowicz cofnął swoją kandydaturę.

W Jarosławiu odbyło się dnia 3 listopada, jako w rocznicę rzezi Pragi, staraniem tamtejszego „Sokoła“ nabożeństwo solenne w parafjalnym kościele, a wieczorem skreślił wymownemi słowy okropny ten dramat dziejowy w sali ratuszowej wobec licznie zebranej publiczności profesor Rychlik.

Z Turki piszą: Zgrozą i oburzeniem napełnia każdego widok barbarzyńskiego obchodzenia się tutejszych furmanów — a zwłaszcza żydowskich — z końmi. Codziennie widać na ulicach naszego miasteczka kilkanaście tych nieszczęśliwych kalek z ranami od sznurów, do kości poprzedzieranemi, z odgniotami ropiącemi, narosłemi dziś do niewidzianej wielkości, wijących się od bólu, a mimo tego wszystkiego, zaprzęganych do przeciążonych wozów i nie już bitych, lecz katowanych, gdy ciągnąć nadmiernych ciężarów nie potrafią. A cóż władze nasze na to mówią? — mógłby kto zapytać. Patrzą... i milczą, bo, zaiste, takiej obojętności na wszystko, jak u nas w miasteczku i w okolicy, chyba niepodobna gdzieindziej znaleźć. Nikt niczyim losem się nie zaopiekuje i stąd dręczy jeden drugiego, jak mu się podoba, w jednem miejscu, ksiądz prowadząc wojnę ze swoimi parafjanami, skarży ich nieustannie do władz i kondemnaty na nich ściąga; gdzieindziej, lub raczej w całym powiecie, żyd, lub pisarz pokątny (władcy tutejsi), zawojowawszy chłopów, cisną i dręczą nielitościwie, a biedny chłop, przerażony tem wszystkiem, ust nawet otworzyć nie umie, gdy sekwestrator podatkowy ostatni sierak na zaspokojenie zaległego podatku zeń zdziera (co, niestety, dość często ma się tu zdarzać), a nikt się za nim ująć nie śmie, lecz tylko niechęć odnośnych czynników na siebie ściągnie. Gdzież więc wobec takich stosunków biedne zwierzęta dla siebie opieki szukać mają?

Z Brodów piszą: Na tajnem posiedzeniu rady gminnej wrzała zacięta walka, a szło o wybór sekretarza. Radni podzielili się na dwa wojenne obozy: do jednego należeli radni chrześcijańscy, do drugiego radni żydzi; kandydatów było 9, dwóch żydów i 7 katolików. Radni żydowscy, których jest większość, odnieśli zupełne zwycięstwo, z urny wyborczej bowiem wyszedł p. Byk Dawid, koncypjent adwokacki. Zwycięstwo to nie jest jeszcze zupełne, gdyż p. Byk nie posiada wymaganej konkursem kwalifikacji, a — jak się dowiedziałem — burmistrz,

p. Kulak, już wybór unieważnił. Radni chrześcijańscy, jak jeden mąż, głosowali za katolikiem, p. Zielińskim, który miał wszelkie wymogi. Przyjdzie więc do ponownego rozpisania konkursu.

Żyjemy w ustawicznym strachu! O kilka mil od nas, w miasteczku Założcach, grasuje silnie cholera. Od chwili wybuchu, tj. od niespełna dwóch tygodni, było na 81 zasłabnięć przeszło 30 wypadków śmiertelnych. To procent nielada!! Natomiast zmniejsza się — dzięki Bogu — szkarlatyna, która w naszem mieście bardzo wiele ofiar między dziećmi zabrała.

Repertoar teatralny. Dziś „Wörmann i Marberg" (Mauerblümchen), komedja w 4 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga z niemieckiego. W piątek 9 „Dożywocie". W sobotę 10 „Małomieszczanie" (Les bourgeois de Pont-Arcy), komedja w 5 aktach W. Sardou, występ pani A. Hoffmann. W niedzielę 11 „Małomieszczanie" występ p. A. Hoffmann.

Na Wawel. Dnia 29 października 1894 roku odbyło się w domu p. Ulanowskiej 17 rozbicie puszek składkowych na restaurację Wawelu (tj. katedry i zamku królewskiego). Puszki przyniosły i nadesłały panie: Babirecka, prof. Brzezińska, prof. Cyfrowiczowa, Dąbska, Dobruchowska, Falkenhagen, Ferwecka, Górska, Hoszowska, Jabłońska, Jakóbkówna, prof. Janczewska, Kniaziołucka, Kotschówna, prof. Krzymuska, Łepkowska, Malczewska, I. E. ministrowa Madeyska, Pędzilska Regina, Rogosz Zosia, Różycka, hr. Szembekowa Józefowa, Szybalska, Tejsseyre, prof. Trzebicka, Willimek, Amalja z Bolechowic, Wojciechowska, Wysocka, Zarembina, Żelechowska. Panowie: Broszkiewicz (ogrzewalnia kolei państw.), dr Dadlez, prof Fierich, Giebułtowski, dr Gwiazdomorski, prof. Jordan, Kozubowski, Lipoman, Matusiński, Matuszewski, ks. Mianowski, Mniszek Tytus, Sehling z Izdebnika, Seweryn, prof. Straszewski, Kazimierz Straszewski, Schlenker, Truskolaski, prof. B. Ulanowski, Wojciechowski Bruno, rektor Zoll. (C. d. n.)

Nekrologja. Arystomen Zieliński, zmarł dnia 27 zm. w Michalczowej, pow. nowo-sądeckiego, w 70 roku życia. Od najmłodszych lat brał czynny udział w pracach narodowych. W roku 1863/4 walczył w czterech potyczkach.

Aloiza z Heinów Pfleger, wdowa po urzędniku kolei północnej, lat 55, zmarła w Krakowie 5 bm.

Antoni Szkolnikowski, obywatel miasta Krakowa, majster krawiecki, lat 84, zmarł w Krakowie dnia 5 b. m.

ROZMAITOŚCI.

Księgosusz. Wolno praktykujący w Warszawie lekarze weterynarji, pp. Józef Ostaszewski i Feliks Baranowski, zostali delegowani przez ministerjum spraw wewnętrznych do ziemi Dońskich kozaków dla wzięcia udziału w walce z księgosusz m.

Lekarstwo na suchoty. Z Paryża donoszą do *Kurjera Warsz.*, że dr Franciszek Crôtte i dr Ghlulli wynaleźli wrzekomo niezawodny środek leczniczy przeciw suchotom, polegający na wdychaniu w płuca środka antyseptycznego. Środkiem tym ma być *formiol* (jeden z bezwodników organicznych) w połączeniu z czystym kwasem węglanym.

Cesarzowa austrjacka. Podróż cesarzowej Elżbiety do Algieru, została już ostatecznie postanowiona. Cesarzowa wyruszy tam pod koniec listopada i zabawi do połowy marca. Na wiosnę uda się na dłuższy pobyt do Korfu, gdzie też przybędzie odwiedzić matkę księżna Gizela z dziećmi. W maju cesarzowa powróci do Wiednia. Podróż do Indyj wschodnich na jachcie „Miramare" została zaniechana. Cesarzowej towarzyszyć będzie nieliczna świta.

Djagnoza śmierci cara. Wedle dzienników londyńskich miał prof. Leyden wyrazić się przed jednym ze znajomych lekarzy, iż śmierć cara ostatecznie nastąpiła wskutek komplikacji z powodu nagromadzenia skrzepłej krwi w lewem płucu. Car skonał w chwili napadu trudności oddychania w najwyższym stopniu. Skończył w postawie siedzącej, otoczony rodziną, zupełnie przytomny. Sekcja zwłok orzekła, że bezpośrednią przyczyną śmierci było ubezwładnienie serca w następstwie nerkowej choroby i zapalenia lewego płuca.

Przewiezienie zwłok carskich. *Praw. Wiestnik* umieszcza ceremonjał przewiezienia zwłok cara Aleksandra III. Z Liwadji do Jałty zwłoki z trumną będą przeniesione na rękach, do Sewastopola trumna będzie przewieziona na krzyżowcu 1-ej klasy „Pamiat' Merkuria", a z Sewastopola w oddzielnym wagoniu żałobnym pociągu, który pójdzie przez Symferopol, Spasow Skit, Charków, Kursk, Oreł, Tułę, Moskwę i Twer do Petersburga. Po złożeniu do trumny zwłok przyobleczonych w purpurę cesarską, będą one przeniesione przez cara z osobami należącemi do rodziny cesarskiej do większej cerkwi w Liwadji; u wstępu do niej przyjmie je arcybiskup taurycki i symferopolski wraz z duchowieństwem eparchjalnem. Przy trumnie odprawiają się dwa razy dziennie nabożeństwa żałobne. W oznaczonym dniu orszak żałobny wyruszy z Liwadji do przystani w Jałcie w porządku ustanowionym w ceremonjale, przyczem zwłoki na barkach swoich poniosą szeregowcy szóstej roty 16-go pułku strzelców i wioślarze łodzi cesarskiej. W Jałcie po ustawieniu trumny na katafalku odprawione będzie nabożeństwo żałobne, poczem przeniesioną zostanie na pokład krzyżowca „Pamiat' Merkurja". W Sewastopolu car sam z osobami, należącemi do rodziny cesarskiej, ministrem dworu i jeneral-adjutantami, podniesie trumnę i postawi ją na przygotowanem miejscu w przystani. Po nabożeństwie żałobnem trumna będzie umieszczona w wagonie żałobnym. Tymże samym pociągiem pojadą wszystkie osoby, mające towarzyszyć zwłokom do Petersburga. W Moskwie trumna będzie przewieziona do soboru Archangielskiego, według oddzielnego ceremonjału, skąd znów nastąpi przewiezienie jej na stację kolejową. Przewiezienie w Petersburgu zwłok do soboru Petropawłowskiego odbędzie się również według osobnego ceremonjału.

Kto wynalazł surowicę? Jak o wiele donioslych wynalazków, tak i o surowicę leczniczą wszczęła się polemika, kto jest właściwym jej wynalazcą? Francuzi twierdzą, że wynalazcą tym jest asystent Pasteura, dr Roux, Niemcy zaś, że profesor berliński dr. Behring; z Niemców znów prof. Rudolf Virchow utrzymuje, że pierwszych doświadczeń z surowicą dokonał pod jego kierunkiem w szpitalu im. cesarza Fryderyka, dr. Aronson. Profesor Behring, broniąc swych praw do tego wynalazku w tygodniku Maksymiljana Hardena *Zukunft* nazywa Virchowa „lekarskim doktrynerem" i przepowiada, że wynalazek surowicy leczniczej sprowadzi zupełne fiasko poglądom Virchowa na terapję. Tyle sporu lekarskiego. Wszystkich jednak i dr. Roux i dr. Behringa i prof. Virchowa z dr. Aronsonem pobija nieznany z nazwiska, filolog w *Frankfurter Ztg.*, przypisując wynalazek surowicy leczniczej... Owidiuszowi. „Nie kto inny bowiem, lecz starożytny autor „Przemian" jest praojcem tego wynalazku, albowiem w swych *Remedia amoris* wyraźnie pisze: *Principiis obsta, sero medicina paratur*, co znaczy po polsku; „Opieraj się początkom (choroby), lekarstwo będzie przyrządzone z surowicy".

Na polowaniu. Przed kilku dniami, fatalny wypadek na polowaniu pozbawił lorda Rosebery bardzo pożytecznego współpracownika, Izbę lordów jednego z parów, a piękną pannę — ubóstwianego narzeczonego, w osobie wicehrabiego Drumlanrig, najstarszego syna markiza Queensberry. Na polowaniu u p. Edwarda Stanley, w Quantock, przesadzając płot, młodzieniec ten oparł się niechcący o strzelbę, która mu prosto w twarz wypaliła i runął śmiertelnie rażony. Lord Drumlanrig, zasiadający od roku w Izbie wyższej, był sekretarzem prywatnym lorda Rosebery, miał poślubić niebawem córkę jenerała Ellis, adjutanta księcia Walji. Śmierć ta zdolnego, 27-letniego młodzieńca, budzi żal powszechny w Anglji.

Cesarz japoński święcił onegdaj 42 rocznicę swoich urodzin. Przebywający w Berlinie Japończycy obchodzili ten dzień wspólną ucztą, urządzoną w poselstwie miejscowem japońskiem, pod wodzą posła, wice-hrabiego Aoki.

Rocznica. Już teraz rząd portugalski czyni przygotowania do uroczystości obchodu 400 rocznicy znalezienia drogi morskiej do Indyj wschodnich przez Vasco de Gamę. Rocznica ta, przypada w r. 1897. Między innemi proponowany jest wielki przegląd floty, pielgrzymka do grobu Vasco de Gamy i wystawa indyjska w Lizbonie. Portugalskie ministerjum oświaty i Sztuk pięknych, ogłosiło konkurs na operę pt.: „Vasco de Gama", do której libretto ma być osnute na przygodach wielkiego żeglarza. Uroczystości przypadają na d. 8, 9 i 10 czerwca.

Parlamentarne zwyczaje. Czytając sprawozdania obrad parlamentarnych, nieraz chcielibyśmy uprzytomnić sobie w myśli obraz zewnętrzny areny, na której toczą się polityczne zapasy. Oto kilka szczegółów w tym względzie.

Przedstawiciele Anglji, wchodząc na salę, zdejmują kapelusze i kłaniają się *speaker'owi*, t. j. przewodniczącemu. Po spełnieniu tej formalności kładą znowu kapelusze na głowę i siedzą w nich podczas posiedzenia. W parlamencie angielskim widzi się prawie same cylindry. Gladstone nosił go zawsze nasunięty głęboko na czoło; cylinder p. Chamberlaina słynie z połysku, a wogóle ten poseł odznacza się wielką wytwornością ubrania. Nie widziano go nigdy bez storczyka w butonierce. Zaniedbanie w stroju jest bardzo źle widziane w parlamencie londyńskim. W swoim czasie ściągał na siebie oburzenie Irlandczyk, Michał Davitt, który się ukazał w kapeluszu z miękkiego filcu, a gorszono się także melonikiem przywódcy robotników, Johna Burns i kaszkietem podróżnym socjalisty Heir Hardie. Dla uzupełnienia obrazu dodamy tu jeszcze, iż modlitwę przed rozpoczęciem obrad odmawia kapelan parlamentu, że każdy z mowców przemawia stojąc przy swojej ławce z odkrytą głową i że posłowie wymieniani są nie z nazwisk, lecz wedle okręgów wyborczych, które przedstawiają. Deputowani nie mogą czytywać dzienników, siedząc na swoich miejscach. Ławki specjalnie ustawione są dla tych, których obrady nużą i którzy chcieliby przeglądać pisma.

W niemieckim Reichstagu jenerałowie zasiadają w mundurach. Bismarck przychodził zawsze w mundurze. Caprivi także. Członkowie cywilni parlamentu ukazują się w żakietach lub czarnych tużurkach. W Wiedniu przeważa także tużurek, nie ma mownicy, a że sala parlamentu jest bardzo duża, posłowie, którzy chcą słyszeć przemówienie kolegi, około niego się grupują. W Belgji Senat i Izba mieszczą się w jednym gmachu. Członkowie parlamentu włoskiego obowiązani są składać królowi przysięgę na wierność. Zwyczaj ten panuje także w Prusach i w Hiszpanji. W Portugalji i Grecji obrady są nadzwyczaj burzliwe, natomiast 114 deputowanych Norwegji i 239 posłów i 150 senatorów Szwecji zachowuje się bardzo spokojnie. Przed otwarciem parlamentu szwedzkiego członkowie obu Izb wysłuchują nabożeństwa w katedrze sztokholmskiej, następnie udają się pieszo do pałacu króla, który ich przyjmuje w otoczeniu rodziny i dygnitarzy. Na uroczystość tę monarcha przywdziewa długi płaszcz gronostajowy, czterech szambelanów niesie za nim ogon, na głowie ma koronę królewską, a jego synowie — książęce. Senatorowie stoją po prawicy, posłowie po lewicy, naprzeciwko ustawiają się żołnierze. w mundurach gwardji, z czasów Karola XII. Król wygłasza mowę od tronu; odpowiadają na nią prezydentowie obu Izb, zapewniając monarchę o swej wierności. Następnie senatorowie i deputowani dążą na sale swych obrad. Publiczność dopuszczana jest na te ceremonje za osobnemi zaproszeniami.

Samobójstwo oszusta. Komisarz policji w Monte Carlo, wskutek prośby telegraficznej policji amsterdamskiej, udał się w tych dniach na dworzec kolei, na pociąg przychodzący od granicy włoskiej Ventimiglja, celem zaaresztowania niejakiego Teinenburga i jego kochanki, niejakiej Bagué, oskarżonych o popełnienie licznych oszustw w Holandji, a wracających z podróży po Włoszech. Rozpoznanie podróżnej pary nie było trudnem i komisarz policji zażądał od Teinenburga, tytułującego się „hrabią", pofatygowania się na policję. Wówczas Teinenburg szybkim ruchem wydobył rewolwer i kilkakrotnie strzelił sobie w głowę i w usta. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala, gdzie też niebawem życie zakończył. Towarzyszkę jego, która była niemym świadkiem tej sceny, aresztowano i ma być ona wydana władzom holenderskim.

HUMOR.

A. do B., znanego ze skąpstwa:

— Słuchajno! Ameryka już odkryta, proch już wynaleziony. Trzeba, aby się znowu stało coś nadzwyczajnego. Możebyś mi zafundował pół porcji polędwicy?...

Dużo musi słów stracić, kto chce jedno nieostrożne słówko cofnąć.

Najniebezpieczniejszem kłamstwem jest to, które jest najbliższem prawdy.

Najłatwiej wpada w stronniczość, kto chce za wszelką cenę zawsze pozostać bezstronnym.

Nieroztropność twoich przyjaciół przynosi ci więcej szkody, niż roztropność twoich wrogów.

Idealiści w sztuce schlebiają naturze, realiści spotwarzają ją tylko.

Staruch pewien z młodą panną
Chciał koniecznie się ożenić,
Więc prezenty znosi różne,
Aby serce jej odmienić
I ku sobie usposobić
Najprzychylniej, najłaskawiej,
Myśląc sobie: „Co popsuje
Starość, niechaj złoto zbawi..."
Raz staruszek idzie z panną

Do złotnika-jubilera.
Najpiękniejsze złoto, srebro
I klejnoty jej wybiera.
Panna gust ma nowoczesny
I hołduje modzie szczerze,
Piękną broszę, brylantami
Wysadzaną suto, bierze.
Brosza piękna jest, zaprawdę,
I misterna jest, i droga,
Przypomina zasię formą
Coś z pająka, coś z stonoga.
Pod sufitem, w kącie sklepu,
Dwie pajęcze gwarzą damy;
Jedna rzecze: „Najwidoczniej
Najpiękniejsze kształty mamy.
Człowiek bowiem, co zna przecie
Form zalety i przymioty,
W kształty nasze wciąż odziewa
Swe precjoza i klejnoty.
Ot, w gablotce leżą razem:
Liszka złota i ropucha,
Chrabąszcz srebrny, stonóg z bronzu
I z szafirów barwnych mucha.
Najskuteczniej jednak pająk
Służy pannom ku ozdobie;
Piękne dziewczę nas wybrało
I na piersi kładzie sobie..."
Na to rzecze starsza nieco
Pajęczego rodu dama:
„O zaszczycie tym zaiste
Co mam myśleć, nie wiem sama.
Bo patrz tylko: gust zepsuty
Ma ta piękna panna chyba,
Nas na piersi ma dziewczyna,
A starego w sercu grzyba..."

OSTATNIA POCZTA.

Cesarz, postanowieniem z dnia 2 listopada, zamianował hr. Maksymiljana Montecuccoli-Laderchi gubernatorem Länderbanku.

Komendant korpusu, fmp. Galgoczy, w Sybinie, podczas przejażdżki konnej uderzył głową o szranki miejskiej rogatki, a zakrwawiony i ciężko pokaleczony spadł z konia i doznał, jak się zdaje, wstrząśnienia mózgu.

W Hust na Węgrzech, w komitacie marmaroskim, wzbraniała się ludność chować zwłoki zmarłych na cholerę, na cmentarzu cholerycznym. Wskutek tego przyszło do starcia z żandarmerją, która obstawała przy przeprowadzeniu zarządzeń władzy. Wzburzony tłum rzucił się na żandarmerję, usiłując wyrwać jej broń. Żandarmerja musiała użyć broni palnej. Jeden chłop został zabity, wielu jest rannych; aresztowano 60 osób, między temi 20 kobiet. Wzburzenie trwa dalej.

Prefekt marynarki w Tulonie polecił trzymać w pogotowiu cztery statki transportowe, z których każdy przewieźć może po 1800 ludzi. Statki na dany rozkaz mają odpłynąć do Madagaskaru.

Biuro Reutera donosi z Tientsin: Władze angielskie wystosowały do wicekróla Peczili *ultimatum*, w którem żądają, aby sprawa z okrętem „Chun-King" załatwioną została w ciągu 7 dni. Wspomniany okręt, który płynął pod flagą angielską i wiózł na swym pokładzie japońskiego konsula, zatrzymany został w lipcu b. r. przez żołnierzy chińskich, którzy chcieli aresztować konsula i obchodzili się w sposób bardzo niewłaściwy z oficerami i z załogą. Oprócz odszkodowania pieniężnego, żąda *ultimatum* odwołania z Tientsin i degradacji taotaja Szenga i stawia wreszcie żądanie, aby okręt „Chun-King" powitano od fortu Taku 21 salwami armatniemi. W razie, gdyby te żądania nie były wykonane, angielska flota przedsięweźmie środki repre yjne.

Chiny, które z początku dumnie zaprzeczały pogłoskom, jakoby z Japonją chciały pokój zawrzeć, mówią już teraz głośno, że pokoju pragną, a specjalny ich poseł, przyjechawszy z tem do Londynu, udał się teraz do Paryża, aby prócz Anglji pozyskać także Francję dla interwencji. Chiny widocznie liczą na to, że gdy Europa wmięsza się, wtedy one wyjdą z mniejszą stratą. Wątpimy czy Europa da się wciągnąć w tę grę niebezpieczną.

Według wiadomości z Sawanny (w stanie Georgia) wszczął się d. 6 b. m. w nocy prawie równocześnie pożar na 7 angielskich parowcach, naładowanych bawełną. Przypuszczają, iż 4000 pak zostało uszkodzonych. Jest to niewątpliwie akt zemsty, który stoi w związku z niedawnemi zaburzeniami robotników okrętowych.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 8 listopada (rano). Według otrzymanych tu prywatnych wiadomości, nadejść miał do Warszawy telegram, zezwalający na przysięgę po polsku.

Wiedeń 8 listopada (rano). *N. W. Tagblatt* dowiaduje się z Petersburga, iż na pewne oczekują tam ulg dla prasy. — Młodoczeski Klub wysłał posłów: Kramarza i Engla z kondolencją do Łobanowa.

Belgrad 8 listopada (rano). Na 10 grudnia naznaczono proces Cebinacza.

Berlin 8 listopada (rano). W miarę zwycięstw Japończyków, wzrasta w Chinach fanatyzm przeciw obcym. Gdyby Japończycy zbliżyli się do Pekinu, obawiają się rzezi Europejczyków.

Petersburg 8 listopada (rano). Jutro zwłoki cara zostaną przewiezione do Sebastopola. Do Petersburga przybędą 13 b. m. Przed pogrzebem nie nastąpi żaden ważny akt cesarski.

Nowy Jork 8 listopada (rano). Przy wyborach zwyciężyli republikanie; ich większość w Izbie zapewniona.

Londyn 7 listopada. *Times* donosi z Quettah: W sobotę 2 000 ludzi z plemienia Waziri zaatakowało obóz komisarza angielskiego, pułkownika Turnera, w Waziristanie, który zajęty był wytknięciem granicy afgańskiej. Po zaciętej walce eskorta pułkownika Turnera odparła napastników i puściła się za nimi w pogoń. Anglicy stracili 47-miu zabitych i 37-miu rannych, nieprzyjaciel stracił 250 zabitych. Dla ukarania zbuntowanego plemienia wysłane będzie prawdopodobnie wojsko rezerwowe.

Londyn 7 listopada. Chińczycy obsadzili przesmyki górskie wiodące do Pekinu. Japończycy wylądowali na północ od Szanghaju. Cudzoziemcom nakazano w ciągu dni 14 opuścić Pekin.

Bruksela 7 listopada. *Patriote* donosi, że skutkiem niepomyślnego wyniku wystawy antwerpskiej, projektowana na r. 1896-ty wystawa międzynarodowa w Brukseli będzie zaniechana. Natomiast odbędzie się w przyszłym roku w Brukseli wystawa narodowa Sztuk pięknych i przemysłu artystycznego.

Wiedeń 8 listopada. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 391·50, Laenderbank 283·75, Staatsbahn 383·37, Lombardy 108·75

Gospodarstwo i handel.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków, 6 listopada.

Ruch targowy z dnia 5 i 6 listopada b r.: Przypędzono 5115 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 32 do 38 złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 33 do 39 ct. na kgr. żywej wagi. Załadowano 5054 do krajów Monarchii 3634 sztuk.

Wiedeń 5 listopada.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 839, węgierskich 3406, niemieckich 1483 razem 5728 sztuk. Płacono galicyjskie 55—58, osobliwe 60—65, paszone ———. Węgierskie 54—58, osobliwe 60—68, niemieckie 60—62, osobliwe 65—70 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2033 sztuk. — Płacono 34—36—38—40 złr. za 100 kilo żywej wagi. — Ponieważ między węgierskiemi Bagonami pokazała się kilawka, zakazano sprzedawać dla wywozu, tylko dla Wiednia 19 becyrków — a przez to ceny znaczniej spadły. — Galicyjskie płacono 32—36—38 złr. za 100 kilo wagi

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 wrześuia. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 listopada 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	100 30	Anglobank	177 —
Renta austr. srebrna	100 25	Union	302 —
Renta austr. 4% złota	124 15	Bankverein	154 —
Renta austr. 4% koronowa	99 45	Akcye Länderbank.	283 60
Akcye bank. austr.-w.	1043	„ kol. Kar. Lud.	217 —
„ kredytowe	381 10	„ „ lwowsko-ozerniow.	290 -
Londyn	1 4 30	„ „ połudn.	107 75
Napoleony	9 89½	Elbenthal	276 50
Dukaty	5 88	Nordbahn	3427
Marki	61 —	Staatsbahn	383 25
4% Renta węg. kor.	97 50	Alpin	102 60
4% „ „ złota	123 15	Akcye tytoniowe	232 —
Losy prem. węg.	161 75	Ruble	137 —
Losy tureckie	69 10		

Berlin 7 listopada.

Banknoty aust.	164 05	4% Listy likw. pols.	66 25
Krótki Wiedeń	163 90	Renta włoska	84 40
Banknoty ros.	224 55	Akc. austr. kred.	13[illegible] 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	225 20

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.